

PAWEŁ KOZIOŁ

Czarne kwiaty dla wszystkich

PAWEŁ KOZIOŁ

Czarne kwiaty dla wszystkich

DRZWI

ja niby wiem że drzwiami w których stanął
gandalf języka i że trzeba go
prosić dyktuj na oko na rękę na koniec
nawet dukt pisma nawet podpis i

Słowo, Poeta

ja niby wiem że spór i że wziąć stronę
dla siebie choćby czasem otwartą że kiedy
wiersz to mnie nie ma tylko wyniesienie
głosu na koniec wersu inne żadne

pozwólcie jednak żegnać niczym arią arian
mylne drogi i progi jak emigrant zbigniew
morsztyn najbardziej w nich zamknięty skoro
dwór zbór zbiór życia wiózł w walizce wiersza

bo dzisiaj kto z piszących o paleniu ma
naprawdę taki długi wijący się oddech
i język dość szeroko rozdwojony: spinacz
na wszystkie kartki od opisu w którym

pokój ma biel ulica szarość krople
tynkują łącznik nieba jedzą ślad
nagle zamkniętej furtki w drugą stronę
powietrza w bezdech dojść dlaczego tak

przez dopis dopust drugie dojście do jej
drzwi już widząc jak wchodzę równoległe na
suficie w noktowizji w niemej fonii
myśli w sprzężeniu między mną na progu a

rewersem ciemnym lustrem kserokopią
wydania wewnętrznego bez praw do
korekty słowa w glinie ciała kopia
zły kanał spływ jak titanikiem dno

co z wypowiedzeń dla mnie a przemilczeń
dla niej wczytania dla was nie wiem nagle znów
ciasno niby w jej lustrach niby w zakazaniach
poetyki bo w obu list zamknięty w obu

nie mówię siebie lecz powtarzam jej
wewnętrzne frazy macham do sklepowej
kamery powiedz przecie kim jesteśmy
z zewnątrz z przypadkowego gestu lepiej niech

wiersz patrzy nawet kiedy zasypia odtwarza
ośmiogodzinny film warhola: znów
sen znów na drugą stronę snu wciąż śpi
język i tylko to co go wystawia

Słowo, Sen

jest prądem w piecu indukcyjnym: płynie
przez zamknięte obwody pościeli i ten
skulony w środku żużel rudę rad
topi na słowa stal alfabet światła

pytaniem jak jej byłem symetryczny potem
nie płacz a całą głosu hydraulicznie
wypełni zła wibracja zbliżenie na gesty
dwa: prośby by zaspawać i wyłamać drzwi

obydwu odrzasnąłem potem drżał mój ciemny
dom po wewnętrznej stronie oczu aż
w sam środek nocy w moment kiedy ręka
trafia na zimną zszywkę wklął się sen

mądry a więc ostatni o niej: ma mieszkanie
w sobie nareszcie takie że w nim mówi bardzo
ciepło dostrzegam to przez drzwi do trzech czwartych
zapadłe w beton klatki schodowej most bez dna

OBSIADAJĄ NAS LUSTRA

OBSIADAJĄ NAS LUSTRA brzęczą coraz głośniejsz
gryzą a potem odlatują zanim
zmieszczę w nich wszystko: jak odbieram świat

Lustro

i to jak jest mi odbierany: światło
naraż
i ścianę między mną a światłem

dzień biały stronę świata gdzie nikt jeszcze
nas nie napisał nawet rozdwojonym
językiem wiersza nawet słowem jednym

nie wyszeptanym jeszcze zbiegającymi ustami
kartki w lustro co nas nie
do snu ułoży w ciasnych zdaniach miast

+++

odbicie od kafelków, ręce zaciśnięte
na bładym mydle, przecież trzeba naprzód

pod odpowiednim kątem widzenia, inaczej
wzrok na płask padnie na twarde tafle światła.

przymykam oczy. źle tak płynąć bez
okularów, tuż pod radioaktywną powierzchnią

dnia, ze zmaconym obrazem samego siebie: plamy
pocą się parą, żarówka promieniuje,

po twarzy spływa ciężka woda: ślad skoku
w lustro.

CO POWIEDZĄ

CO POWIEDZĄ te miasta szlifowane
papierem ściernym mrozu i waszych gazet białym
światłem gorączki solą śniegu po którym

tak prześlizgnę się obok twojego życia
nieobecny oddechem
nieobecny wierszem

co powiedzą te miasta którym niosę ogień
samotności a zresztą mniejsza o miasta dlaczego
im więcej mojego słowa tym więcej twojej ciszy

zaś moja cisza odbija się w lustrze
twojej bez śladu gdy stają naprzeciw
siebie nie wiedząc jak przyznać się do racji

+++

śnieg
popiół

jaki jeszcze
płomień
dym
na górze?

CD

lampa czyta mnie z góry dywan z dołu układ
scalony część nie całość nie układa się
w kodzie źródłowym wiersza: nagle wyszło i

powolną codę szemrze tylko inny układ
krwionośny to czytanie też szemrane i
już się nie liczy w każdej cyfrze śniegu

wskazywanej przez promień (po jakim obwodzie
teraz, błędzący prądzie?) i gdy śnieg
białą płytką zasłania napęd miasta gdy

znowu ze zdartej płyty staje dom i kropka
światła pulsuje w oku: zamiast sprostowania
labiryntu ta ścieżka dźwiękowa bez wyjścia

WIERSZ WINIEN

WIERSZ WINIEN wiedzieć do jakiego głosu
zwracam go nawet bardziej niż o tym co zwracam
w kopercie nocy jaki dług nakazuje

lampie stawiać kompanię honorową światła
u okien u bram powiek dopilnować niech
wejdzie co czeka na moich granicach

wiersz to powtórzę gdy już pada musi
wiedzieć nie tyle co go przygniata ile
że pada w odpowiedzi i na jakie pytanie

więc trzeba mu powiedzieć odejść ode mnie wierszu
lecz idź do niej bo przecież w jej imieniu szukałeś
samogłosek znajdując tam milczenie syk piasku

+++

posłuchajcie i wy dla których jestem milczeniem
tak niespodziewanie wyrasta ono na ustach
i na początku zdaje się równie naturalne
jak słowa które chce obiecać moja cisza

a przecież wiecie że cisza nie może obiecać
posłuchajcie i wy których nie widzą oczy
tego pustego pokoju gdzie lampa zamiast oświetlać
jedynie się zasłania tarczą blasku

jak gdyby chcąc przypomnieć że też jest osobno
wy wszyscy którzy macie zwyczaj bycia gdzie indziej
na przykład w gwarnych miejscach gdzie drzwi skrzypią
albo sami zamknięci w świetlistych ścianach świtu

z twarzą zbyt przezroczystą by przyjąć na nią spojrzenie
posłuchajcie i wy którzy odpowiadacie
takim samym milczeniem pozwólcie zrozumieć
jak brzmi pytanie do tej odpowiedzi

PONIEWAŻ NAPISANO

PONIEWAŻ NAPISANO ten krajobraz przebija
strzała a nikt jej nie widzi ponieważ
przyplw morza gdzie toną statki słów nie zetrze

wszystkich przecinków od krwi mojej do wiersza
od zdania o mnie do tego o nas ponieważ
bez ciebie na tej mapie światła nie wiem pod jaką

górcę upadłem
co mnie zatrzymało
to biec temu wierszowi każę już od wschodu

strzały do jej zachodu na brzeg gdzie kamienie
w ustach wyrosną wołać niechże odpowiada
inaczej — gryząc strzałę

DESZCZ

DESZCZ od którego byłaś ładniejsza toczy
robak od środka rdzewieją jabłka deszczu
a jego oczy bramy zamknięte a jego

zegary milczą gdy pierwszy szpieg światła
wkrada się w moje góry albo ciemność
nadchodzi równym krokiem straży — jeśli

ciemność to prędziej niech mi zdejmie oczy
kropel ze skóry niech nie toczy swojej
rozmowy po mnie bez słowa po którym

nawet deszcz choć umiera na tej kartce jako
liryk to żyłby dalej
jako ty

+++

krajobraz ścieka
zardzewiałymi rynnami

chmury zamknęły
swoje małe błyszczące
oczy kropel

widocznie ptak wilgoci
nie potrzebuje opisu

ZATRZASNAĆ SIĘ

ZATRZASNAĆ się w malarstwie tak jak w twoich
oczach bo jeśli farby są tak samo
częścią ciała bo jeśli mogą mnie tak samo

odepchnąć kiedy niebo wystawia język pędzłom
to i tam mogę prosić by szło za mną lustro
i by odbiło każdy cios tej ostrej

drogi każdy jej kamień choć kamienia nie ma
dopóki nie uderzy a drogi dopóki
nią nie odejdę co dalej ty wciąż dalej

a jednak razem od teraz do końca
wersu w nim właśnie zatrzasnąć się mówić
szczyrze tak jakby szyfr był doskonały

+++

malarz
twarzą do ściany
w kącie
własnego oka

poeta

Artysta, Sztuka, Dziecko,
Kara

uderzony po rękach
linijką wiersza

CISZĄ I WIERSZEM

CISZĄ i wierszem ciszy instrumentem
z palcem krzyku na ustach wskazującym nowy
powiat powietrza poezję skrajną krawędź

jej będzie wszędzie środek wyrazu nigdzie
w środku pytanie lecz nie na to wszystko
odpowie a za wszystko nade wszystko że

nie w takim przecież człowiek urodzony
światle pożera światło odepchnięty
przez światło swoje własne pisze sobie nie

ogień lecz popiół jak po ogniu w którym
spalę te kartki nie słońce lecz co
ma zamiast słońca wzejść na polach nocy

JEŚLI RACHUNEK

JEŚLI RACHUNEK w którym świat mi ciało
a ja mu słowo ty mi znów samotność
a ja ci swoją na oko na przymknięte

nie okaże się równy to co ze mną — deszcz
w dół obrócony płomień deszczu Ziemia
jest grobem deszczu powietrze domem deszczu

twarz jego lustrem ile w płucach deszczu
wołałem zagłusz ten deszcz i ten wiersz
instrument ciszy w górę słowa w deszcz co

jest lustrem ciszy słowa domem ciszy
zamkniętym skoro twoje lustro mówi
słowom was nie ma deszcz lustru ciebie też

+++

zaczyna się
od cyfry:

raz
raz dwa
raz dwa

a potem

nie ma potem

wciąż
próba mikrofonów

KIM ZAŚ BYŁAŚ

KIM ZAŚ BYŁAŚ przeważnie pustym miejscem przy mnie
twój dotyk jak te wiersze nic nie mówił deszcz
to słowo wraca kneblem kulą ciszy kartką

zwiniętą w pięść upartym pytaniem gdzie teraz
mój warsztat pracy warsztat miłości mój warsztat
płacz i czemu chociaż zawsze przed tym

bronilem się to wiersze właśnie teraz winny
przychodzić mi bez kształtu frazą dłuższą niż
kiedy mówiłaś do mnie każdym moim słowem

nią się podzielmy: tobie cisza mnie
deszcz co jedynie wspólne z ziaren deszczu wschodzi
przede mną ścianą tobie rusztowaniem dźwięku

+++

za każdym wierszem ziemia wydeptana
za każdym wierszem skrzydła tylko z drewna:
odchodzi a wiatraki
śpiewają pieśni bojowe

za skrzydła drzwi za drzwi do których puka
twoją nieobecnością każde zdanie
wyjść
nawet pod to niebo które we mnie

nie zechce wierzyć pod powietrze starte
na proch młynami światła
skrzydła
tylko ich

JEŻELI

JEŻELI z wiersza nie zbuduję domu
dla zmarłych ciemny będę jak dom po nich który
stoi na ustach ziemi one go wzywają

jak dom pod nimi: czarny mróz i gruz
węgla przed którym uciekają usta
i dom nad nimi: wir gdzie wrony wiatru

krzyczą bo gniazda budują ze skrzydeł
jak dom w nich wreszcie skoro nawet zmarli
mieszkają w sobie w gniazdach z siebie od

nowa trzeba ich zatem zbudować to znaczy
podnieść z pamięci plan padłego domu
przyjając chrzest krzyku węgiel w usta wiersza

ŚPIĄCZKA

ŚPIĄCZKA koma przecinek między życiem a
tym drugim zdaniem rana cięła słowa które
ważne lecz skreśli się samo mówione

zygzakiem wobec prostej choć nieznanej składni
języków — tak jest — martwych Gdy prosić o dar
języków to wyłącznie tych bo z nich jest szept

śpiączka koma przecinek co z tego że jako
poeta nie uznają przecinków one są
ostrzem tej składni z której znamy tylko

ten jej sztyk groźny szyk zdania poza tym
nic już naprawdę nic bo co ma wiersz
do tego przecież nie ma nic bo nawet końca

+++

tren
wiersz dla zmarłej
ciągnący się po ziemi
ogon jej sukni

pomyłka słownika

CIAŁO

CIAŁO tak mądre że żyć umiesz choćby
zgasło już nie na zewnątrz twych okien lecz i
po drugiej stronie światło Ty bez niego

ciało tak głupie że gdyby przystawić
lustro już nie dostrzeżesz że twarz i że twoja
gdzie cię prowadzi inny blask już ślepy

i na kształt zdania którym nie wiem czy
mam cię pożegnać i na światło które
odpadło ci od powiek ciało tak niepewne

przyszłości a tak pewne w pojedynku z samym
sobą z zamkniętym w tobie człowiekiem i śmiercią
zamkniętą w tym człowieku zmiłuj się nad nami

TAK JAK MÓJ SMUTEK

TAK jak mój smutek zbliżasz do jej smutku
ciało na koniec zbliż i do jej ciała
ponieważ ona mi w tym wszystkim nie

zgasła choć znika światło choć wypala
się ciemność chociaż ginie i to trzecie
na które nie ma żadnej nazwy bo

od życia i od śmierci jest tak samo
odległe Niech mam dla niej więcej niż tę trzecią
osobę w wierszu niż niepewność niż

to łatwe zdanie że jest dobrze póki
nie za nią póki jeszcze nie za tobą
krzyżać tym słowom ale przed wciąż przed

+++

nie widać dłoni powiedz w jaki sposób
ciemność przesytać ma się między nimi
zanim zgęstnieje
w obietnicę światła

nie widać: pokój z przestrzeni odarty
przez to że wszystkie światła pogaszone
zamknięte oczy
nawet oczy wierszy

to jak
mam dostrzec twoje drobne gesty
po drugiej stronie mroku drugiej stronie świata

WINO

WINO czasu paruje z nas wytrzeźwiejemy
w śmierć w mrok gdzie wszystkie nasze kartki będą
czyste w nie ten początek zeszytu: litery

zachodzą nas od tyłu niewidzialna
ręka zdejmuje z twarzy maski tlenowe kolejnych
dni powoli odsłania horyzont na którym

fabryka chmur pracuje pełną parą pod każdym
nowym produktem łamią się półki nieba
spada z nich szary papier deszczu czarna noc

śmierci ten rozdział między białym winem światła
a wargą pełną smaku słodkiej ziemi
śmierć rozdział wiersze wstęp do umierania

+++

więcej
powietrza i takiego które nie rysuje
nad głową żadnych arkad

albo zgaś krajobraz

PISZ

PISZ ze zgrzytem tak jakby na szkle fotografii
zaświatów swoich dziadków wszystko jedno: sepią
ich krwi czy swoją sztuczną inteligencją owszem

pisz ale tylko własną kołysankę na
okrągło jakbyś wiedział że przyszłość jest czarną
płytką którą puszcza ci rodzice pisz

skrzeczącą igłą: przyszłość jest przegrana
na inny nośnik pisz swój własny wśród
tych szklanych kręgów w które każdy wpada

po śmierci niech on będzie powtarzaniem tych słów
pisz więc tak głośno aby tam nie było ciszy
z nadzieją że ustawisz głos lepszy od ciszy

+++

powietrze
powie

nie:
stoi
na bacność

śnieg zasypuje
usta światła

szukam
języka,
w którym to zdanie ma usta,
powietrze,

stoi
na bacność

ILUMINACJA

ILUMINACJA ostre oczy lampy
a moje słowa wyrwą światłu pióra
ty przeświecony nimi bielą w której znika

słowo słów moich cień twojego cienia
walczą ze sobą pamięć i ten blask
twój wróg jeżeli wkłada mi do oka

światło któremu jesteś tylko powietrzem gdzie
przez sen pod gęstą siatką snu trzepoce
pod skórą szelest prostowanych skrzydeł

oddech ptak który wybudował gniazdo
na stromym drzewie kości na gałęzi
twojego obojczyka gotowy do lotu

CIERPLIWIE

CIERPLIWIE odbierałem wierszom wzrok jak teraz
mają na ciebie największe światło patrzeć
czy trzecim okiem zimnym zamkniętym okiem kropki

łapczywie zabierałem im głos sadząc w ustach
ostry i obcy język płomienia jak teraz
miałyby odpowiadać zmieniałem charakter

pisma stał się tak czysty że aż nieczytelny
i siebie tak poprawię powoli nieznacznie
ale skreślając więcej niż napisane niż jest

wciąż rozstrajając rytm zdzierając stroje
dźwięku bo teraz słowom stać przed tobą
nago

+++

gdyby księżyc nie palił
na wolnym ogniu

nas
także ognia
ale na uwięzi

noc spadłaby jak balon
na głowy drzew
bez koron

a tak
a tak się wznosi

także na uwięzi

WPATRZENI

WPATRZENI w siebie zwierciadło w zwierciadło
pisał przyjaciel potem przestał być
poetą nie wiedziałem co miał na myśli ani

że już wtedy pomniejszył mi zbiór gorzkie żniwo
zdań których ci nie mówię bo i własnych
mam jak widać za mało a wszystkie w kopertach

skreśleń wiem jednak że one są i
że są przepisywane z linii twojej twarzy
prosto na moją odbijamy się

w sobie jak w tamtym obcym zdaniu lustro
w lustro szklany korytarz w drugi gdzie prowadzi
pasaż powietrza kręta ścieżka słowa

+++

odbicia wchodzą
na pokład rzeki

milczę

w gardle
ość wiersza
może haczyk

ODKĄD TWÓJ JĘZYK

ODKĄD TWÓJ JĘZYK mieszka w termometrze
toczą się po mnie oczy rtęci odkąd
rzęsa twojego stała się podziałką

dzieli nas powtarzanie tego mało tego
za dużo odkąd twoje ciało jest
hotelem dla gorączki to i dla mnie

znajdzie się pokój kiedy wchodzę czytasz
mnie jak kopertę przeciw światłu jak
skład leku zobacz że od tego jestem

chorobą źle zmierzoną niezmierną bo
odtąd na skali krzyku moje słowa
tak samo mają trzydzieści siedem jeden

TY MOJA DROGA

TY MOJA DROGA jednokierunkowa
pod złym znakiem tabliczką od do raczej od
tych kraks trzeba z którymi znamy się jak łyse

opony z lodem jak profil i promil
plącze się język jezdni nagi jak
w sądowych aktach: wina, korki w ustach

butelek z alkoholem miasta, policyjna
blokada wiersza: gdy semafor zmienia
zeznania w twojej sprawie to znak że

sygnalizacja kłamie: skrzyżowanie
bez odwołania zamknięte czerwone

światła naszych miłości pozdrawiają się

ARTERIA

ARTERIA zapisana podartym papierem
po obu stronach niedorozwinięte
rolki blokowisk we mnie także blok

wielopiętrowa nieobecność słów
o tym kierowcy: na piersi tytoń w niej wieniec
choroby serca Palenie powoduje

ranny autobus autobusu krew
wychodzi bokiem żółtym strupem drzwi gdzie
włóznia?

gdzie gwóźdź przystanku: okrągła główka w wieńcu
ogłoszeń (żyły przetkam)? arteria zapisana
na kurs donikąd zaciska pętlę Stop

+++

chmury
i cegły tak:
samo bezbarwne

miasto nie może
wzniesić się jeszcze wyżej

ZAMKNAĆ

ZAMKNAĆ za was ten okres sprawdzić kławkę klucz
kieszonki koncepcje karty odejść od
stolika jak od opcji która każe pić

z piersiówki deszczu szare znieczulenie
potrzebne aby połknąć tę tabletkę blok
i potem prędko piętro niżej zbiegać

w krzywy korytarz w cudzym wizjerze po drodze
zmieniać się z obiektywu w obiekt już na schodach
burza fotografuje z zaskoczenia pstryka

w powietrzu metal światła stop co wyjdzie klatka
zamknięta na klucz deszczu teraz nic
ode mnie

+++

czy opad dopadł ziemię (a i mnie) czy
wciąż jest postmodernistą czyli tak powietrzu

nie ziemi — nocy grozi nowy nalot i czy
ten mowy nalot zgładzi z języka ulicy

czy zaśpi zaspy czy tła mi zagmatwa
czy może biały ściek przez sen i światła

i światła pierwszy ścieg (ten pierwszy szpieg słów)
jak wieżę babel wyburzy mnie ze snu

OBCYCH JĘZYKÓW UCZYMY SIĘ OD PRZEKLEŃSTW

OBCYCH JĘZYKÓW UCZYMY SIĘ OD
PRZEKLEŃSTW ty mowy wiersza ja języka
miłości patrz znalazłem ostre słowo nie

w małym słowniku języki wystawiamy
na próbę nowych uczymy się od
siebie jak to możliwe gdy znamy tylko stare

swoich języków uczymy się od obcych
sobie nawzajem uszu — stąd są obłożone
milczeniem wszystkich trudnych języków się u-

czymy na pamięć czy na zapomnienie
poznanych już języków zapomnijmy od
podstaw tylko tak można zgubić powiedziane

Z TAMTYCH WAKACJI

Z TAMTYCH WAKACJI wywołuję cię
przez radio wiersza pod słowami fala
na której nadawałem: odpływ Radio jak

radio nie wie co mówi dostraja się Eter
dusi tak samo jak dziś gdy złapana
fala z wtedy wrywa się spod stóp czas zbiec

jak klif do morza ostatecznie Tylko
gdzie po tej wodzie w ustach do ciebie do siebie?
wahaniu między dwoma powrotami

morze przynosi lustro każdy krok
wiatru przykleja się do skóry tylko niebo
podeszwy ma błyszczące idzie

na nas

+++

cyrkle jaskółek piętra jaskółek litery
ptaków niebieski inicjał twoich pleców jeśli
nie zaczniesz tej rozmowy zgasisz niebo liczę
punkty jaskółek układają się
w alfabet braille'a

JEŚLI SZUKAŁEM

JEŚLI SZUKAŁEM kiedyś domu w twojej
szyi niedobry język znalazł dom
pod kłozem kluczem zagryzanym w głodnych

rękach jeżeli ciągle szukam domu
w twoich warg tańcu nie rób ze mnie mięsa
gdy ciągle tańczysz w głowie nie rozpalaj w niej

ognisk bólu punktowych reflektorów złości
bo przy nich nie ma domu nie rób ze mnie domu
skoro znalazłem sobie stancję w słowie

na świat zamkniętym nie rób we mnie drzwi
bo i zatrzaśniętego domu chciałbym jeśli
na twoich oczach nie rób ze mnie łez

+++

jak śnieg zapłakać

który blaskiem wypełnia
dzban głowy rozbija czaszkę
wyjmuje z niej lzy

który nauczy
wszystkich masek otworzy
oczy
obróci w nich klucz

który rozdzieli
nas nożem nocy siekierą
światła

który nakarmi
głodem a w wino
poprzemienia słowa

jak śnieg zapłakać
śnieg
który znika gdy płacze

MIASTEczKO BLIZNO

MIASTEczKO BLIZNO w ziemi jeszcze żywej już
przedśmiertnie znieczulone ukłuciami ulic
w którym chmury są dymem pachną spalonym deszczem

miasteczko tak potrzebne po to aby z niego
wymigrować w inne wewnętrzne miasto wiersza
choć tam nie ma jeszcze mojego domu tylko

rusztowania: korony belki w oku wiatru
plugi krojące powietrze siewcy burzy
słowem czas już miasteczko abyś schowało swoje

ostrza to czym mnie kroisz czym zasiewasz
blizno we mnie zarazem i bruzdo w stalowej
ziemi mojego nieistnienia usłuchaj

+++

ziemia
wyda plon

zdradzi

tylko powietrze wypełnia
swoj obowiązek
puste ziarna
wiersz

MIASTEczKO GDYBY TWOJE ŚCIANY BYŁY

MIASTEczKO GDYBY TWOJE ŚCIANY BYŁY z drewna
to ogień ze mnie łasiłby się do nich
miasteczko gdyby twoje ściany były z pamięci

tłukłbym w nie głową krzyżąc ty pamiętaj mnie
zapomnieć gdyby twoje ściany były płaczu
śmiałybym się na nie gdyby twoje imię

przystało być imieniem poety iwazzkiewicza
nadawałbym mu nowe znaczenia a tak
miasteczko gdyby twoje ściany były

ze znaczeń nie rozumiałbym ich miasteczko gdyby
twoje ściany były ze słów skreślałbym
miasteczko gdyby twoje ściany nie były ze mnie

CZYTAJĄCEJ

zastawać ją skupioną, jak Vermeer: naprzeciw
szachownicy do partii z losem: okna którym
wleciał niepokój ptak substancja lotna

parująca z załamań zasłony, osiadła
w złoconej pleśni brzoskwiń na antenie misy
osypująca dłoń spróchniałym światłem

kartki po którą sięga śmigło wiatru gdy
odbicie gryzie trudną ramę okna
aby nie spytać jak lot listu w dół

utopić w farbie albo jak zatrzymać
obrot jej oczu: groźny radar który
nad dachy naszych książek naprowadza noc

+++

zachód:
czerwone światło

noc:
przejście dla pieszych

PEREGRYNACJA NA DZIEŃ I LISTOPADA 2002 I NA GRÓB DZIADKA, MALARZA CZERWONYCH OBRAZÓW

ulica ulizana językiem ciemności
powietrze zimne deszcz cierpliwy: czeka
sam na siebie a tramwaj zwleka już godzinę
bo święto zmarłych ich więc kolej bardziej

podziemna cały tabor tam zstąpił choć zabrać
obiecał wiersz z warszawskich nieprzystanków
na ten największy szary skąd się zacznie
długi marsz pospiesznego gdzie prawdziwy tor

będzie tarł koła slangiem szyn podnosił
pociąg przedmiot liryczny ponad język
rzeki aż nagle pauza nie peron a pora
żółtego światła stacja trawa

ogród trzy puste ule światło jednak z innej
wysokości nie miód lecz sześciokątny
wykres: zszarzałe plastry dachówek pod skórą
takiego domu byli razem jak cukry proste

jak prosty bo podskórny zestaw farb: czerwienie
mocno związanych nitek krwi jak splot
plót na który patrzę sam podróżny pigment
szczelnie objęty tylko przez tubkę wagonu

oraz przez myśl (nie przejdzie) że nim mnie otworzy
stacja to zmarłych winno się spotykać już
teraz w blasku wytrawnym jak werniks jak bejca
dla oszczędności czasu dla jedności miejsca

ruchomego jak piasek wstępnego jak grunt
podobrazie podbrzusze podglebie na którym
pędzel przyswaja sobie ściągawkę ściągniętej
etykietyki dziurawą lekcję aluminium

ta czerwień w tubce nie jest tylko słowem
*alizaryna*¹. porównać to z nimi
zawiniętymi ledwie w napis śmierć

SŁOWA W WIERSZACH ODBIJANE

Do lektury tych wierszy nie trzeba zachęcać. Wypadałoby raczej zaprosić serdecznie, jak się zaprasza do domu dawno niewidzianego przyjaciela. Jest to poezja, która pozwala rozgościć się czytelnikowi, poczuć ciepło języka, jego żywość, a zwłaszcza melodię. W starannie jak partytura rozpisanych wierszach nie ma w ogóle pośpiechu, jest rozkoszowanie się chwilą, w której brzmi poezja.

Ten nieco górnolotny początek (trochę patetyczny?) wydał mi się najbardziej odpowiedni do krótkiej wypowiedzi na temat tych wierszy. Ta liryka nie zgrzyta, nie trywializuje ani nie łamie języka. Jest oparta nie na dźwięczności słów głównie, ale ich nieodpartym wdzięku. Ten wdzięk polega na swoistym wyrafinowaniu poetyckim, na konsekwentnym używaniu słów-kluczy (np. dom, światło, ciało, lustro, deszcz, kropla) i zachowaniu regularnego podziału na strofy i wersy. Jednak rygor, który autor sobie narzucił, nie ogranicza jego wypowiedzi, ale, paradoksalnie, ją ubogaca. Wiersze stają się planszami do gry w język, w której przestawianie słów i kombinowanie ich połączeń tworzy poetykę paradoksu rodem z epoki baroku.

Na czym polega metaforyka tego języka? Otóż słowa-klucze są tu wcielane w różny kontekst sytuacji lirycznej — osobistego wyznania. Te ruchome słowa wpływają na ruchliwość znaczeń, przesuwanie się ich w polu skojarzeniowym. Wiersze zwielokrotniają słowa poprzez odbijanie ich w różnych ustawieniach. Język tekstu tworzy więc lustrzaną w stosunku do pozatekstowej rzeczywistość. Panuje tu przekonanie, a raczej przecucie, że język nie odzwierciedla rzeczywistości, ale ją odbija i to nie wiernie, tylko w zniekształceniach. A zatem występujące w tej poezji realia współczesności muszą być ujęte w nawias języka, który jest starszy, bardziej doświadczony niż jego użytkownik. To doświadczenie języka zawiera się w archaizmach, słowach używanych rzadko, które przetrwały jednak w dawnej poezji.

¹*alizaryna* — organiczny związek chemiczny z grupy chinonów, substancja wykorzystywana jako barwnik, znany już w starożytności (Egipcjanom, Fenicjanom i Izraelczykom), uzyskiwana z korzeni marzany barwierskiej (rośliny znanej też jako barwica, brocz, czerwone korzenie, czerwony gryk, knap, krap, marzanka, marzanna, marzka, reta), występującej naturalnie na terenach Europy pld.-wsch. (w Jugosławii, europejskiej części Rosji, na Krymie), w Azji (na Cyprze, w Iraku, Iranie, Jordani, Libanie, Syrii, Turcji, Armenii, Gruzji, a także w Tadżykistanie, Turkiestanie i Uzbekistanie), do XIX w. hodowanej w Europie centralnej do wyrobu farb. [przypis edytorski]

Momenty liryczne w tej poezji to obserwacyjne punkty, z których czytelnik może oglądać wiersz. Reflektor języka wydobywa refleksy słów, w których migoczą refleksje — niejednoznaczne i nieostateczne. Autor nie pisze wprost, wierzy w intuicję językową czytelnika, która pozwala dostrzec sens tekstu. Ten sens jest więc nieostry, najczęściej domyślny, tak jak podmiot i adresat tych wierszy. „Ty” i „ja” określa tu jedynie komunikacja językowa, ale jest to porozumienie jakby ponad słowami, a także wbrew nim, co tworzy paradoksy. W efekcie wiersze często poprzez labirynt słów zmiatają do nieuchronnej puenty, jednak nie zawsze odkrytej, nieraz przemilczanej.

Odnoszę wrażenie, że ta poezja powstała z zachwycenia się słowem, które wprawdzie nie może wszystkiego, a tak dużo potrafi wyrazić. Najciekawsze, że Autorowi udało się to pokazać bez stosowania typowych lingwistycznych chwytów. Uprawiana przez niego poetyka paradoksu, nawiązująca do tradycji barokowej, wydaje się ciekawą, godną uwagi propozycją.

Maria Cyranowicz

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/koziol-czarne-kwiaty-dla-wszystkich>

Tekst opracowany na podstawie: Paweł Koziół, *Czarne kwiaty dla wszystkich*, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2003.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła.

Okładka na podstawie: Julie Raccuglia@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5790-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.